

# Stanisław Mikke

---

## Ni śmiać się, ni płakać

---

Palestra 46/11-12(539-540), 71-73

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# BEZ TOGI



*Stanisław Mikke*

## Ni śmiać się, ni płakać

Nasz kalendarz pamięci zapisujemy coraz częściej, przecież to nie złudzenie, zdarzeniami burzącymi pewien porządek rzeczy. Oglądając karczemne wybrki w parlamencie pod koniec października tego roku można było odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z jakimiś paroksyzmami demokracji.

Pewien znany etyk podczas niedawnego wykładu, cytując słowa innego uczonego powiedział, że demokracja to jest coś, co znajduje się w połowie drogi między społeczeństwem barbarzyńskim a cywilizowanym. Dodał, że to nieprawda, jakoby na bolączki demokracji lekarstwem jest więcej demokracji. Profesor prowadził swą myśl w tym mianowicie kierunku, że demokracja jest więcej niż ułomna, jeśli już w ogóle nie ma racji bytu bez elit. Elit pozostających w jawnym antagonizmie z egalitaryzmem,

ale stanowiących siłę samą w sobie. I działających, w przeciwieństwie do struktur rządzących, w sposób dyskretny; mają zaś one szansę na trwanie, jeśli nie wiążą się na stałe z jakąkolwiek opcją polityczną.

Nieszczęście zaś nasze polega na tym – kontynuował – że elity po roku 1989 nie wykorzystały historycznej szansy, uległy degradacji i w konsekwencji zbankrutowały. A w szczęśliwym społeczeństwie – podsumował uczone – nikt nie kwestionuje potrzeby istnienia elit.

No cóż, można rzec: receptę na szczęście naszej społeczności już mamy, gorzej natomiast z jej zastosowaniem.

Tymczasem rodzima demokracja jak gdyby dryfuje i to z prądem mniej lub bardziej prymitywnego populizmu. Jesteśmy świadkami niestworzonych pomysłów, wchodzących w różne stadia, z

których nie wiadomo, czy się śmiać, czy też nad nimi płakać. A może trzeba się ich po prostu obawiać, bo ośrodków zdrowego rozsądku coraz mniej?

Wśród tych „twórczych myśli” czymś zaiste kuriozalnym jest projekt ustawy „o sprawowaniu przez samorządy zawodowe pieczy nad należytych wykonywaniem zawodów zaufania publicznego oraz nadzorze nad działalnością samorządów zawodowych”.

Oto ktoś proponuje, aby jednym połączonym aktem legislacyjnym wtłoczyć pod wspólny mianownik zawodów zaufania publicznego m.in. adwokatów i, przy całym szacunku i zrozumieniu znaczenia ich pracy, m.in. biegłych rewidentów, doradców podatkowych oraz diagnostów laboratoryjnych.

Autorzy projektu, o których niżej, w artykule 2 tak definiują zawód zaufania publicznego: to zawód, „któremu powierza się zadania o szczególnym charakterze lub szczególnej doniosłości z punktu widzenia zadań publicznych, troski o realizację interesu publicznego lub gwarancji wolności i praw człowieka i obywatela...”

Projekt dotyczy piętnastu samorządów zawodowych. Oprócz wymienionych są: radcowski, notarialny, komorniczy, lekarski, lekarsko-weterynaryjny, aptekarski, pielęgniarzski a także zawodów rzecznika patentowego, architekta, inżyniera budownictwa i urbanisty. *Notabene* na podstawie tej samej ustawy o samorządach architektów, inżynierów budownictwa i urbanistów w roku 2000 zaczęły funkcjonować trzy odrębne samorządy. A, jak mówią urzędnicy Ministerstwa Pracy, w kolejce na swoje samorządy usta-

wiło się jeszcze kilkanaście zawodów. Być może wśród nich pretendują do samorządności kominiarze, pracownicy gazownictwa, wodociągów i kanalizacji oraz diagnosty techniki samochodowej, kierowcy autokarów i taksówkarze.

Jeśli zdążą, to kto wie, może i oni zostaną zaliczeni do zawodów zaufania publicznego. Bo przecież każda z tych ostatnio wymienionych profesji, jak zresztą każde zajęcie społecznie użyteczne wymaga jakiejś, często niemałej dozy zaufania.

Czy to jednak ma oznaczać, że należy ten i ów zawód uznawać ustawowo za zawód zaufania publicznego, „któremu powierza się zadania o szczególnym charakterze lub szczególnej doniosłości”?

Czy naprawdę można tą samą ustawą regulować jednakowe zasady samorządności takich zawodów o historycznym rodowodzie i rzeczywiście o szczególnym, co niekwestionowane, charakterze, jak choćby adwokacki i lekarski, i zawodu diagnostów laboratoryjnych?

Wydawałoby się, że nie trzeba nikomu tłumaczyć różnic, nie wynikających przecież tylko z tego powodu, że ten ostatni powstał w 2001 roku. Czy twórcy utworu autorskiego, jak ponoć sami mówią o projekcie, nie dostrzegli, że swoiste zrównanie zawodów, na przykład lekarza i doradcy podatkowego, adwokata i diagnosty, notariusza i rewidenta itd. prowadziłoby do całkowitej deprecjacji pojęcia zawodu zaufania publicznego? Czyżby mogłoby komuś chodzić o spłaszczenie i tak już będących w złej kondycji, tak to nazwijmy, elit? Byłaby to prze-

cież jakaś nowa odmiana pauperyzacji.

Ale na tym przecież nie kończą się osobliwości projektu. Zawiera on takie propozycje, jakby zaczął straszyć duch złej przeszłości.

Punkt 1 artykułu 11 projektu ustawy proponuje: „Nadzór nad działalnością organów samorządu zawodowego dotyczy wykonywanych przez nią zadań publicznych (...)”, a w punkcie 2 mowa, że: „Nadzór nad działalnością organów samorządu zawodowego wykonuje minister właściwy do spraw administracji publicznej (...)” czyli ... minister spraw wewnętrznych i administracji. Dalej wymienia się, aż się prosi inny jeszcze przymiotnik niż szczegółowe, unormowania zakresu i sposobu realizowania tegoż nadzoru.

Na szczęście odezwał się zaraz głos rozsądku. Stanisław Podemski, najwybitniejszy publicysta społeczno-prawny, w „Rzeczpospolitej” z 31 października–1 listopada 2002 r. w krótkim tekście pt. „Samorząd pod ścisłym nadzorem” wskazał na niekonstytucyjność nadzoru państwowego nad samorządami zawodowymi. Argument jest prosty – art. 17 Konstytucji regulujący materię samorządów zawodowych milczy o nadzorze państwa nad nimi, w przeciwieństwie np. do samorządu terytorialnego, przy którym szczegółowo określa się charakter nadzoru. Podemski powiedział, co myśli o tego rodzaju, jak określił „antykonstytucyjnym pomysłem”: „Tego nie tylko nie wolno uchwalać, tego nie wypada nawet proponować”.

„Na mieście” mówi się, że projekt wymyślili adwokat z tytułem profesora

i radca prawny, wykonując państwowe zlecenie. Są jednak tacy, którzy mówią, że to pomówienie szacownych prawników, którym przecież do głowy nie przyszłoby odrąbać gałąź, na której siedzą.

Podobne dyskusje „prawda to czy fałsz?” toczą się na temat pewnego tekstu zatytułowanego „Komunikat dla Izb Skarbowych”, który sygnowany nazwiskiem i funkcją zastępcy przewodniczącego ważnego organu państwowego, i z adnotacją „poufne” trafiło od anonimowego nadawcy do skrzynek e-mailowych niektórych prawników, do których, jak do wszystkich, trafiają różne dowcipy.

Oto owa treść:

„Ze względu na negatywny wpływ zmian w ustawie o VAT na wykonywanie budżetu 2002 (przesunięcie wpływów z VAT za okres październik i listopad 2002 na dzień 2003-01-25) zalecamy w miarę możliwości nieudzielanie informacji podatnikom o możliwości rozliczeń kwartalnych oraz kasowych przed dniem 1 października 2002 r.

Należy także w miarę możliwości uniemożliwić podatnikom składanie zawiadomień o wyborze rozliczenia kasowego i kwartalnego, tłumacząc się nieznaną zmianą wprowadzonych zmian, brakiem Dzienników Ustaw z treścią nowych przepisów, a także brakiem odpowiednich druków lub deklaracji, dotyczących składanych zawiadomień.

Jednocześnie przypominam, iż wykonanie budżetu z przypisu podatku VAT za październik i listopad 2002 r. ma wpływ na wysokości premii kwartalnej dla pracowników skarbowych za 2002 rok”.

Można powiedzieć, że dziwne żarty trzymają się niektórych ludzi w tych niełatwych czasach.